Janina Łagoda

Monolog mickiewiczowskiego Konrada z III części Dziadów obwieszczającego bratanie się z narodem i jednocześnie domagającego się od mitycznego Boga władzy jemu równej, chyba zafascynował rządzących. Na szczęście nie jest to jeszcze wierna kopia tamtego łaknienia, ale symptomów wiele w codziennych reakcjach sprawujących zarząd nad instytucjami państwa. Łączenie mistyki z prozą codzienności ma ograniczone walory, ale jeśli fikcja zaczyna brać górę nad realnością, to suweren ma prawo się niepokoić.

Rządowa wizja

Czarę społecznej nieufności wobec rządzących przelał zamęt wokół stawiania na jednej szali praworządności i na drugiej unijnej finansowej perspektywy oraz innych intratnych świadczeń na naszą rzecz. Rząd, a w jego składzie zawiadowca kraju, ponieśli klęskę. Wygrało społeczeństwo. Czy tak musi działać państwo? Świat to obserwuje i reaguje, a nie są to dla RP pozytywne refleksje. Wprzęgliśmy się w węgierski rydwan o mętnej marszrucie, i to bezinteresownie. Dotychczasowa jazda już obfituje dla nas, na zagranicznych forach, dyplomatycznym deficytem. Szkody powodowane tak niedorzecznymi gestami naprawia się latami. Sama myśl o ruletce cynicznie uprawianej w bogobojnej nowogrodzkiej rodzinie, to bałamutna droga i grzeszny znak. Rzeczywistość wyzwala niecodzienne zachowania, ale hipokryzja promieniująca w rządowym wydaniu zasmuca.
Nie wolno zatracać przyzwoitości w lansowaniu wizerunku przez instytucje państwa. Umiar jest ważkim probierzem pozycji kraju w świecie, bo inaczej marzenia o mocarstwowości i byciem kordianowskim Winkelriedem narodów mogą trafić na Berdyczów, a nie będzie to pierwszyzną w dziejach Rzeczpospolitej. Aby zerwać z utopią należałoby odważnie inwestować w intelektualny rozwój urzędniczych kadr, bo to one są ważkim wspornikiem konstrukcji polityki kraju. Warunek jeden, że są uwolnione od gorszących partyjnych personalnych nominacji w stylu: miałeś zasługi w werbalnych jałowych bojach, pora na gratyfikację. Merytoryka zaś ugorem stoi, a to zapowiedź niepowodzeń.
Krajowa praworządność, wedle rządowych ocen, plasuje się na wzorcowym poziomie. Przekonywujących argumentów brak, natomiast przeciwnych dostatek. Oceny unijnych gremiów, jak i rodzimych praktyków oraz koryfeuszy prawa nie pozostawiają złudzeń co do jej wad. Bastion z ułomnymi flankami zazwyczaj wywiesza białą flagę.
Decyzje rodzimych reformatorów w obszarze funkcjonowania instytucji wymiaru sprawiedliwości nie zapowiadają wspinania się na demokratyczne wyżyny. Jest to niewątpliwa porażka władczej koterii. Zamysł ministra od sprawiedliwości złożenia wniosku do Trybunału Konstytucyjnego (TK) o twierdzenie niezgodności z Konstytucją RP unijnej decyzji o stosowaniu tzw. mechanizmu warunkowości wypłat unijnych funduszy od przestrzegania prawa przez państwa UE tego dowodem. I tym razem niedorzeczność sprawujących rządy wzięła górę nad rozsądkiem oraz merytoryczną prawniczą wiedzą, dowodząc tym samym, że tzw. reforma sądownictwa nadal pozostaje tylko hasłem, a jej efektem jest trwający brutalny proces personalnego weryfikowania kadr wedle jedynego kryterium, tj. bezwzględnego posłuszeństwa

wobec władzy. To oznaka arogancji, nieporadności, może rozpaczy, ale i równie dobrze zapowiedź tego, że inne ewentualne decyzje unijnych organów, jak przykładowo wyroki Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE), niepomyślne dla władców, będą cenzurowane przez rodzimy, sprywatyzowany, a właściwie to politycznie spacyfikowany TK. Gotowy wzorzec już z powodzeniem funkcjonuje u wschodniego granicznego mocarza, a tamtejszy Sąd Konstytucyjny ma niemałe zasługi w swobodnym traktowaniu międzynarodowych powinności. W takim obrocie spraw, nasze bycie w Unii zaczyna przybierać karykaturalne kształty, z czego zapewne nie zdają sobie sprawy inicjatorzy frakcyjnych zaperzeń wewnątrz obozu władzy. Społeczeństwo w rozterce.
Synteza sytuacji bliskością przypomina efekty naszych powstańczych zmagań, rzadko kiedy zwycięskich. Dzisiaj wprawdzie ceną nie jest krew, ale topniejąca nadzieja na mnożenie dobrobytu. Państwo stało się zakładnikiem zacietrzewionych liderów tzw. zjednoczonej prawicy. Miast objawiać społecznikowskie pasje, wybrali ringową bezsensowną bijatykę w edycji kickboxingu o zniekształconych regułach gry, kiedy to w emocjonalnych porywach ręce i nogi biorą górę nad rozumem. Wyborcze zobowiązania są ignorowane, a w swej istocie miały zmierzać ku lepszemu, także w międzyludzkich relacjach, bo tylko one mogą wyzwalać pozytywną energię konieczną w procesie dbałości o fundamenty solidnego państwa. W tej chwili nie sposób odczytać znaków dodatnich emitowanych przez rządzących. Natomiast mamy nadmiar destrukcyjnych fanaberii. Rozród nieodpowiedzialnych politykierów nadających samym sobie tytuł polityka, przeraża, ale jak temu zaradzić, jeśli nieurodzaj mężów stanu, a więc tych prawych i powszechnie szanowanych osobistości trwa przez niezliczone wyborcze sezony. Stale jesteśmy na przednówku. Perspektywa też nie zachwyca.

Tarczowe rozdarcia

Rząd tworzy tzw. antykryzysowe puklerze i chwała mu za to, pod warunkiem, że są to systemowe, przemyślane i wcześniej szeroko konsultowane regulacje prawne. Z tym nie jest najlepiej. Dotąd powstało ich kilka, a w zamyśle zapewne kolejne. Problem w ich jakości. Niemal wszystkie, tuż po uchwaleniu, wymagały zrozumiałych interpretacji, objaśnień intencji autorów (o co w nich chodzi), komentarzy, natychmiastowych często wielokrotnych nowelizacji etc. Dalsze korekty w toku. Dla prywatnych biznesów niepewności wiele, a przecież to one podatkowymi wpływami wypełniają stronę dochodów budżetu państwa i stanowią główne źródło finansowania rządowych decyzji (strona wydatków). Mnożenie puklerzy mających ochraniać tych, którzy dotąd pomnażali dochód narodowy, a chwilowo sami potrzebują finansowego wsparcia, wymuszonego pandemicznym atakiem, wymaga od rządzących pragmatyzmu i zrozumienia istoty gospodarczych zależności. A to przecież żywy organizm z wszelakimi wzajemnymi sprzężeniami. Żaden z jego elementów nie może stanowić odrębnego bytu. Jest to niemożliwe. I o tym elementarzu winni pamiętać decydenci sterujący państwową nawą.
Hefajstos, producent solidnych egid, chyba nie byłby usatysfakcjonowany jakością tych współczesnych rodem z nowogrodzkiej kuźni. Pełno w nich otworów przez które trafiają obezwładniające bełty. A są to groty miotane w dobrej wierze przez desperatów oczekujących od państwa pomocy i to paradoksalnie ze środków, które wcześniej wypracowali, oddając część z nich w depozyt państwu. Dzisiaj mają problem z uzyskaniem chwilowej pomocy ze wspólnie zgromadzonych złotówek. Krótkowzroczność funkcjonariuszy państwa niepokoi. Okazuje się, że finansowe tarcze zostały przesycone nadmiarem ordynarnej propagandy. Miast stosować prostą sprawdzoną formułę: państwo zamyka przedsiębiorstwo i tego samego dnia wypłaca

finansowe rekompensaty, wedle rozsądnego algorytmu. Wszystko po to, aby chwilowo wydane subwencje w najbliższej perspektywie z nawiązką wróciły do budżetu, stając się ponownie narzędziem w ręku polityków. Wymaga to umiejętności i roztropności w zarządzaniu państwem. Sztuka to niebywała, także dlatego, że operacja jest dokonywana na żywym organizmie. Każda rządowa decyzja ingeruje w splot niezliczonych wzajemnych uwarunkowań, o odrębnych reakcjach. Wiedza i umiejętność posługiwania się nowatorskimi narzędziami, to istota powodzenia. Praktyka rządzących jest ryzykowna, a upajanie się sporem: przedsiębiorca – państwo w budżetowym wymiarze, i to w czasie pandemii, jest feralnym wymysłem. Trudno temu zaradzić, jeśli chałupnicze politykierstwo bierze górę nad merytoryką. Państwo coraz częściej miast pomocy finansowej ucieka się do intensyfikowania przeróżnych kontroli, podejmowania czynności policyjno-prokuratorskich etc.

W tej sytuacji nie od rzeczy byłoby powołanie przez władczą ekipę czegoś na miarę sprawdzonych w medycynie instytutów patologii, badających człowiecze przypadki zejść z tego padołu. Gospodarcze schorzenia niewiele odbiegają od tych medycznych, bo to równoważny element ludzkiej egzystencji. Takie ośrodki już funkcjonują, także w Polsce, lecz okazuje się, że rządzący mają problem z poprawną, nie wspominając o twórczej, interpretacją wniosków płynących z tych sekcyjnych stołów. Obaw wiele, a kompetentni rodzimi ekonomiści sięgają po laury w międzynarodowych rankingach, także w chińskiej potężnej gospodarczej poświacie (np. prof. Grzegorz Kołodko, światowy autorytet w dziedzinie ekonomii).

U nas rządzący oferują im margines, a złożony gospodarczy kompleks powierzają filozofom, historykom etc. Z drugiej strony zasmuca to, że zbrakło owym partyjnym nominatom refleksji i pokory przed obejmowaniem stanowisk, ważących na współbrzmieniu ekonomicznych priorytetów państwa, nie mając ku temu stosownych kompetencji. Ekonomię pokonał prymitywny ideologiczny rozdzielnik stanowisk, rodzony w dusznych, obskurantyzmem tapetowanych partyjnych siedzibach. Wedle takich kryteriów są dzisiaj wypełniane rządowe wakaty. Może to trafne decyzje, ale chyba tylko w samolubnym odczuciu prezesa, dla którego bycie ważnym w krajowej polityce jest celem samym w sobie. Propaństwowość, to nie tylko wierni akolici i funkcjonariusze Kościoła katolickiego, ale miliony obywateli pozytywnie nastawionych wobec państwa pragnących normalności, a nade wszystko ekonomicznego bezpieczeństwa.

Politycy w ferworze samouwielbienia zapomnieli o wspomnianym abecadle gospodarczych zależności, traktując publiczny grosz jako rządową własność nie wnikając w jego rodowód. Po części mają rację, bo i oni też są płatnikami podatków, uczestnicząc, jak każdy inny obywatel w fiskalnym procesie. Nie upoważnia to jednak do apodyktycznego decydowania o przeznaczeniu owych wspólnie kumulowanych finansów na nieroztropne wizje (np. przekop Mierzei Wiślanej, budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego, finansowanie partyjnej telewizji etc.).

Nieszczęściem jest ich podporządkowywanie wyborczym cyklom. Realizacja budżetowego dobrostanu wprawdzie pozostaje w gestii rządu, ale w jego decyzyjnych procedurach ważą sugestie warszawskiej Nowogrodzkiej. One jednak w swoim prymitywizmie preferują tylko takie powicia, które wzmacniają wyborcze szanse rządzących. Ordynarna to wizja dla Polski, bo obliczona na wewnętrzny koszmarny sukces egoistycznych opcji pozbawionych iskry tolerancji i otwartości, tak na wewnątrzkrajową, jak i międzynarodową współpracę. Partykularz, a z nim klęska w dyplomatycznym obszarze, to bieżący dorobek kraju pod klakierskim politycznym patronatem.

Sprawujący rządy mają nieodgadnioną awersję do bycia tam, gdzie decyduje się o rozwojowych trendach nowoczesnych państw szanujących demokrację. Nieobecni są spychani w niebyt i siłą

rzeczy odcinani od szans na autentyczne doskonalenie moralnych, prawnych i ekonomicznych możliwości wzbogacania egzystencji obywateli, a tym samym pozycji państwa. To sprzężenia zwrotne, których reguł rządząca brygada nie zgłębiła nawet w symbolicznym wymiarze. Powściągliwość połączona z wizją zarządzania państwem zawsze stanowi przeciwwagę dla prostactwa. Niestety, krajowi plenipotenci obrali kurs na apodyktyczne, pesymizmem drapowane skansenowskie budowle na obszarze podarowanym jałtańskimi decyzjami, dającymi wówczas określoną wizję swobody, wyznaczoną przez Wielką Trójkę. Ale była to Polska z zaletami i wadami, jak każda inna Rzeczpospolita, łącznie ze współczesną. Warto, aby o tym pamiętali, także solidarnościowi piewcy wolności. W tej chwili nie ma powszechnej zgody na uprawianie wstecznej polityki.

Nietrafnie wybudowana obwodnica może poważnie zakłócić wjazd na właściwą nitkę autostrady wolności, tej o proeuropejskich aspiracjach. A taką fizycznie, wedle oficjalnej nazwy, już posiadamy (A-2). Decydenci chyba w pełni nie opanowali teorii wektorów i jej praktycznego znaczenia.

Naprawianie tarczy w boju jest złowróżbne, z czego zdaje sobie sprawę nawet wojownik najniższej rangi, a cóż dopiero strateg z prawdziwego zdarzenia. Rzecz w tym, że w dzisiejszej Polsce trudno o taką postać. Są zaledwie tego namiastki otoczone klakierskimi schlebieniami totumfackich, wyzbytych nie tylko społecznikowskich pasji, ale ogołoconych z elementarnych moralnych zasad. Ich naturą stało się kłusownictwo w obrębie intratnych stanowisk. I tak się dzieje, kiedy to do polityki garną się ludzie, którzy nic nie mogą osiągnąć, a więc nieudacznicy i darmozjady (Józef Piłsudski – 1867-1935). Tej sentencji nie można generalizować, jednak obskurantyzm jest faktem.

Rzeczpospolita topi się w kipieli absurdalnych zindywidualizowanych pomysłów w stylu: ważne, że moje na wierzchu. Jest wiele sposobów poprawnego zarządzania instytucjami państwa i to bez wodzowskich inicjacji. Jedna z nich sprowadza się, jak już wspomniano, do stabilności urzędniczej klasy i pokornego wysłuchiwania rzeczowych podszeptów uczonych, branżystów, społeczników, parlamentarnej opozycji etc. podczas stanowienia prawa, także tego antywirusowego. Jeśli wodzowie ignorują udokumentowane sugestie stamtąd płynące w stylu: nie, bo nie, to rządowa formuła apeli o wspólne działanie władzy i opozycji szeroko rozumianej, może co najwyżej wzbudzać gesty ironicznego politowania i negacji, pogłębiając rozdźwięk między sprawującymi władzę a suwerenem. O sukcesie państwa decydują akurat odwrotne trendy, tj. te, które budują obywatelską zgodę.

W aktualnej sytuacji kraju owe odezwy władz o polityczną symbiozę działań z obywatelskimi inicjatywami są odbierane jako obraźliwe komunały. Publiczne wypowiedzi prezesa prawej i sprawiedliwej formacji tego dowodem. Wiele w nich utopii i lisiej taktyki, a szczerość nieobecna. Bulwersujące okrzyki z sejmowej trybuny, sugerujące eliminację opozycji z ław poselskich i zapowiedź niszczenia pozaparlamentarnych społecznych ruchów są oznaką desperacji, jaki tandetnym pomysłem na narodową spójność. Podmywają, może bezwiednie, ego autora takiej opcji, a czego tzw. strateg nie przewidział.

Na pewno temu nie zaradzi niedawny pomysł o reżimowym tchnieniu, kiedy to policjant w postępowaniu o wykroczenia ma stać się władzą sądowniczą i wykonawczą w jednym z natychmiastową komorniczą egzekucją mandatowego wyroku. Jest to nieudolny krok ku autorytaryzmowi, pozostający w ortodoksyjnym zawistnym trybie wobec społeczeństwa. W tej antydemokratycznej propozycji obwiniony musi udowodnić swoją niewinność. A to proceduralna mordęga i koszty. Jawi się wątpliwość, aby ktokolwiek zrozumiał tę polityczną fanaberię, łącznie z jego partyjno – poddańczymi autorami, którzy w bojaźliwej dosłowności nie wykraczają poza

partyjny przekaz dnia. Już na wstępie ów mandatowy projekt, będący samobójczym intelektualnym wytryskiem władzy, został po brzegi wypełniony merytoryczną krytyką. Partia, która lansując się jako obrończyni ludu, co chwilę uruchamia mechanizmy ograniczające konstytucyjne wolności obywateli musi - w logicznym następstwie - tracić wiarygodność. Materialna zachłanność i płytkość myślenia o państwie jest znakiem rozpoznawczym owej zwycięskiej ekipy.
Nie wolno się bawić państwem i wolnościowymi prawami obywateli, bo to perspektywa słabnącego i tracącego suwerenność kraju. Zasępionej wizji można położyć tamę. Najskuteczniejszym bodaj elementem tej obronnej konstrukcji są przemyślane wrzuty do urn wyborczych. One to bowiem determinują kierunek ustrojowych dążeń. Roztropność wyborców jest zatem przemożna. Bądźmy więc przy nadziei, że pozytywne trendy również zagoszczą w umysłach władców.

Wołanie o dialog

Sposób traktowania opozycji przez sejmową większość pozostaje w smutnej odległości od demokratycznych kanonów. Racjonalne zachowania pozarządowych gremiów są odbierane jako dźwięki wołających na puszczy, które czasem dolecą z burzą do uszu bezmyślnej tłuszczy, do wodzów, co kłamstwu służą, ale nikt im pokuty nie czyni, także tym wołającym na pustyni (Adam Asnyk - 1838-1897). Jakże to aktualne strofy.
Jeśli władców nie stać na podanie ręki opozycyjnym niemal równoważnym siłom, to perspektywa mocarnej Polski obrasta fikcją. Realność zaś, siłą rzeczy, wypełnią rujnujące społeczne konflikty. Zdewaluowało się hasło wszystkie ręce na pokład wygłaszane przez rządzących najczęściej w sytuacjach, kiedy nie radzą sobie z określonymi problemami. Ubogim chwytem jest okazjonalne zapraszanie opozycyjnych partii na wspólne rozmowy, aby po chwili oznajmić: że nie reprezentujecie niczego poza prostacką wizją świata, macie krew na rękach, dopuściliście się zbrodni, wielu z was będzie siedziało w więzieniach, zdejmijcie z twarzy maseczki z esesmańskimi błyskawicami etc. To wystarczający zestaw epitetów wykluczających jakikolwiek dialog (gr. dialogos – rozmowa) rządzących z opozycją, tak sejmową, jak i pozaparlamentarną. Prezes, wygłaszając te karygodne słowa chyba zapomniał, że to dotyczy wielomilionowej liczby mieszkańców polskiej ziemi, jeśli nie większości. Zamiast rozmowy mamy butny monolog. W finale chyba zbraknie braw, ale za to upokorzeń w nadmiarze. Zakłócenia wyobraźni nie opuszczają partyjnych notabli.
Zwrot: zgoda narodowa w wydaniu obecnej ekipy uległ gwałtownej deprecjacji, przybierając wymiar kosmicznej enigmatyczności. Szanse na zdrową współpracę z opozycją zostały skutecznie storpedowane przez Nowogrodzką. W tej sytuacji zachęty do połączonego działania są naiwnością, albo ułomnym dyktatem lub zwyczajną obłudą. Dematerializacji uległa wiarygodność, stając się pojęciem abstrakcyjnym, a nie naturalną cechą wspólnej dbałości o interesy Rzeczpospolitej. Pociesza fakt, że niezamierzonym produktem tych czynów jest wzbudzenie wśród znaczącej części społeczeństwa intensywnych tendencji ku gruntowaniu wspólnotowych więzi. Natomiast w obozie władzy obserwuje się odwrotne zjawisko, tj. rozwarstwiania się spoiwa łączącego akolitów. Nie jest to jeszcze rujnująca lawina, lecz zjawisko wzbudzające refleksję u wielu załogantów tej chybotliwej łajby dryfującej po przekornym kursie. Kropla drąży skałę, ale już wodogrzmoty dysponują zwielokrotnioną energią.
W rodzimym prawicowym ruchu trudno dostrzec wspólnotową ideę. Jedyne co uderza to

usłużność wobec Kościoła, ale tylko katolickiego i to w plebejskiej, merkantylnej edycji. Ewangelicznej refleksji brak zarówno ze strony rządowej, a nade wszystko funkcjonariuszy Kościoła. Górę wzięły religijne ceremonie, świątobliwe rydzykowe tańce, a nade wszystko judaszowe srebrniki. Dusze zaś pustkami świecą. Potwierdzeń wiele, jak chociażby niedawne przyołtarzowe polityczne wystąpienie prezesa prawej i sprawiedliwej partii w Starachowicach (17 stycznia 2021 r.) w rocznicę śmierci jego matki, która poza urodzeniem i sentymentem, innych zasług dla tego miasta nie miała. Wyczyny syna czynią jej krzywdę, który w ambonowej mowie, ale z przypadkową obecnością kamer TVP, podkreślił, że zło atakuje kraj, ojczyznę i kościół. Złożoność przyczyn tej refleksji wymaga głębszych analiz. Niestosowność miejsca i sloganowość myśli nudnym kołowrotem powtarzanych bulwersuje. Nie zauważył też, że jego słowa w odwrotności idealnie przystają do jego czynów. Kij ma dwa końce.

Rządzący dla usprawiedliwienia swoich, często nieroztropnych zachowań dysponują zestawem patriotycznych haseł w stylu: Bóg, Honor, Ojczyzna, ale jak się okazuje, to i one zostały wypłukane z należnego im szacunku, stając się zaledwie okazjonalnymi wiecowymi okrzykami o wypłowiałej treści, a nie rzeczowymi, konstruktywnymi argumentami. Ostatnio do tej kolekcji dołączyło słowo: narodowy odmieniane przez wszystkie przypadki i przypinane do niezliczonych urzędowych czynności, z których wiele, to oczywista powinność państwa. Ale i ten z pozoru chwalebny przymiotnik pozostaje w konflikcie z koncyliacyjnym określeniem: obywatelski. Wielu mieszkańców tej ziemi ma inne korzenie, ale wspólne interesy egzystencjalne z rdzenną społecznością. Subtelności należy dostrzegać i precyzyjnie ważyć. W przeciwnym razie zatriumfuje duch nacjonalizmu, który już u sterników państwa ma się dobrze.

Lepiszczem rządzącej formacji pozostaje faryzejskie poplecznictwo w nominacjach na intratne stanowiska. Niebywale to rozległy areał mozolnie uprawiany przez niezliczone rzesze tzw. aktywistów zwycięskiej partii, mających przecież nie tylko agitacyjne powinności wobec partii, ale i materialne zobowiązania wobec rodzin, znajomych, co niektórych wyborców, banków (kredytowe obciążenia) etc. I tak to partyjne koło się toczy. W tle owego zachłannego procederu nie sposób dostrzec namiastki propaństwowych i obywatelskich gestów. Góruje prywata objęta partyjnym patronatem. Jest to cena, którą odpłaca się rządząca partia za lojalność wobec niej, z prośbą o więcej. Nic dziwnego, że wyborcze sondażowe poparcie dla prawej i sprawiedliwej partii nadal utrzymuje się na bezpiecznym poziomie. Nikt przecież nie ma ochoty wracać do przejrzystości i merytoryczności w obsadzie państwowych stanowisk, zwłaszcza tych najbardziej intratnych, tj. w spółkach skarbu państwa. Złotówka, wedle sztampowych obwieszczeń politykierów ponoć trzyma się dzielnie, a gwarantem jej dopływu na pieniężny rynek jest Prezes Narodowego Banku Polskiego, który oznajmił, że fizycznej gotówki ma nieprzebrane ilości. Jest to rozumowanie drukarza, z pełnym szacunkiem dla tej profesji, a nie finansisty. Zapomniał wspomnieć o wahadłach jej nabywczej siły. Pieniądz potraktował zaledwie jako dziecinną wycinankę, marginalizując jego odwieczną fenicjańską moc. Dyletanctwo rządzących boli ich później, lecz naród cierpi wcześniej.

Brewerie pustoszą kiesę państwa i obywateli również. Tego nie da się rozgrzeszyć zawołaniami o patriotycznej misji, bezpiecznych granicach, wypłacalności państwa etc. Zgłębiając historyczne annały można dostrzec sporo analogii dzisiejszych czasów do tych, które kiedyś zgubę obwieszczały. Ale odrzućmy taką opcję. Z drugiej strony utopią jest, aby żywić nadzieję, że gwałtowna światłość zstąpi na Nowogrodzką i przemówi normalnością w zarządzaniu krajem. Gdyby tak się stało, to zastępy zawiedzionych zapewne wydobyłyby z siebie jęk, jak ten ze scenki z T. Dołęgi-Mostowicza (1898-1939): bo tak wszystkich przyjaciół na bruczek? Cały gabinecik? Bumerang, będący egzotycznym i zarazem subtelnym orężem ongiś sprawnym w

ręku Aborygenów, nie musi być takim samym w wydaniu zawiadujących Rzeczpospolitą.

* * *

Zarządzający instytucjami państwa oznajmiają, że ich decyzje wpisują się w społeczne oczekiwania. W tej formule prawdą jest zaledwie wyraziste samouwielbienie, wzmacniane pałkowymi argumentami. Dialog został pogrążony w celebracyjnej kipieli. Władza ignoruje jego pierwotną praktyczną doniosłość i woli tkwić w enklawie werbalnego tryumfalizmu, strzępiąc języki w szrankach ze wszystkimi, którzy nie przystają do jej mentalności. W tej sytuacji wzajemna życzliwość stała się egzotyką. Sobkowski mechanizm sprawowania rządów tłoczy niepokojące przesłania, wobec globalistycznej pozycji państwa, ale wewnętrznych społecznych relacji także. Władający krajem usiłują w improwizacyjnym zamęcie odgrywać rolę stabilizatorów. Są to tylko zamiary o aktorskich symulacjach. Sztuka inspiruje, lecz rząd musi stąpać po ziemi i stronić od szkodliwych, fantazyjnych zaklęć, nawet tych nasyconych mickiewiczowskim romantyzmem. Wówczas było w nich sporo tęsknoty za solidną Rzeczpospolitą. Miejmy nadzieję, że dzisiejsza formuła zabawiania się państwem rychło dobiegnie kresu, a dzisiejsi animatorzy tego spektaklu odzieją pokutne szaty.

Janina Łagoda